Rok XVI. We Lwowie, dnia 2. października 1908. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odezwa Ojca św. do duchowieństwa katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek bowiem różne obowiązki kapłańskie są wzniosłe i wielkiej czci godne, to przecież zdarza się, że ci, którzy je spełniają, nie czynią tego z należną pobożnością, ponieważ im przez częste powtarzanie spowszedniały. A kiedy u takich kapłanów gorliwość ducha zmniejsza się powoli coraz bardziej, popadają oni łatwo w ospałość a nawet w niechęć do rzeczy najświętszych. Ponieważ nadto kapłan musi codziennie obracać się niejako »w pośrodku narodu przewrotnego«[1]), więc powinien obawiać się nawet wśród pracy pasterskiej, że może wpaść niespostrzeżenie w zasadzki węża piekielnego. A jakże też łatwo nawet serca pobożne może zabrudzić kurz tego świata! Stąd jasną jest rzeczą, iż trzeba koniecznie wracać codziennie do rozważania prawd wiecznych, aby umysł i wola odświeżały swą siłę i umacniały się przeciw pokusom.

Nadto potrzebuje kapłan nabyć pewnej łatwości w podnoszeniu się i dążeniu do rzeczy niebieskich, które przecież powinien miłować, głosić, zalecać; całe jego życie powinno być tak wywyższone ponad poziom ludzki, żeby wszystko, co czyni w świętej służbie swojej, czynił zgodnie z wolą Bożą, pobudzany i prowadzony przez wiarę. Otóż to usposobienie duszy i tę niejako wrodzoną łączność z Bogiem wytwarza najwięcej i zachowuje rozmyślanie codzienne; — co jest tak oczywistem dla każdego człowieka roztropnego, że nie potrzeba dłużej o tem mówić.

Smutne zaś potwierdzenie tej prawdy można znaleźć w życiu tych kapłanów, którzy lekceważą sobie rozważanie rzeczy Boskich, albo którym ono całkiem jest wstrętne. Widzisz w nich ludzi, którzy zatracili w sobie »umysł Chrystusowy«[1]), owo dobro tak cenne; którzy oddali się całkiem sprawom ziemskim, gonią za próżnością; mówią rzeczy błahe; najświętsze czynności spełniają opieszale, zimno, może niegodnie. Niegdyś ci sami, kiedy ich świeżo namaściła łaska Sakramentu kapłaństwa, pilnie przysposabiali się do odmawiania psalmów, żeby nie byli »jako ludzie, którzy Boga kuszą«[2]); wybierali czas i miejsce sposobne, oddalone od zgiełku; starali się poznać myśli Boże; chwalili, wzdychali, radowali się i całą duszą modlili się razem z Psalmistą. A teraz — jakże wielka zaszła w nich zmiana!... Mało też pozostało już w nich z owej pobożności żywej ku Tajemnicom Boskim, która ich ożywiała niegdyś. Jak drogie były im dawniej owe przybytki! Dusza ich tęskniła do Stołu Pańskiego i pragnęła coraz to więcej przywieść do niego pobożnych. Jak troskliwie starali się oczyścić duszę przed ofiarą św., jak gorące były ich pragnienia i modlitwy! A z jaką czcią sprawowali tę ofiarę, żeby wzniosłe jej obrzędy nie doznały żadnego uszczerbku! Jak serdeczne potem składali za nią dzięki: a dobra woń Chrystusowa spływała na lud!.. — »Rozpominajcież« zaklinamy was, synowie kochani »rozpominajcież dni dawne« (Żyd. X., 32): wtedy bowiem gorąca była dusza wasza, odżywiana pobożnem rozmyślaniem.

Ale i wśród tych samych, co niechętnie tylko lub wcale »nie uważają w sercu« (Jerem. XII., 11), nie brak zaiste takich, którzy nie ukrywają duszy swej niedostatku i starają się usprawiedliwić, tłumacząc się, że oddali się całkiem życiu czynnemu, na służbę i pożytek bliźnich. Smutny to jednak jest błąd. Ponieważ bowiem nie mają zwyczaju rozmawiać z Bogiem, więc kiedy o Nim prawią ludziom, albo ich pouczają o życiu chrześcijańskiem, brakuje im całkiem tchnienia Bożego, tak iż słowo Ewangelii wydaje się w nich prawie obumarłem. Jakkolwiek

[1]) Por. Fil. II., 14. Przyp. tłum.

[1]) To zn. »ducha Chrystusowego«; wyrażenie to (sensus Christi«) wzięte jest z I. listu do Kor. (2, 16). Przyp. tłum.

[2]) Eccli. 18, 23: »Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi« Przyp. tłum.

może słyną z roztropności i wymowy, to przecież ich głosem wcale nie przemawia Pasterz dobry, którego owce mają słuchać, żeby się zbawić: głośne ich bowiem wołanie rozbrzmiewa napróżno, a niekiedy roznosi nawet zarazę zgubnego przykładu ze szkodą religii, ku zgorszeniu dobrych. Podobnie ma się rzecz ze wszystkiemi innemi ich czynnościami: nie przynoszą one albo wcale prawdziwego pożytku, albo tylko na krótką chwilę, bo im niedostaje deszczu niebieskiego, który przeciwnie sprowadza w największej obfitości »modlitwa korzącego się« (Eccli. XXXV., 21).

W tem miejscu musimy wyrazić najgłębsze ubolewanie nad tymi, którzy zgubną nauką nową zarażeni, ośmielają się być przeciwnego zdania i uważają rozmyślanie i modlitwę za próżną stratę czasu. Zgubne to zaślepienie! Oby raz dobrze zechcieli zastanowić się nad sobą, a poznaliby, jakie są skutki tego zaniedbania i pogardy modlitwy. One bowiem zrodziły pychę i upór, a te wydały owoce zbyt gorżkie, o których miłość ojcowska nie chce nawet wspominać i które pragnie odciąć. Oby Bóg spełnił Nasze życzenia; oby wejrzał dobrotliwie na zbłąkanych, oby w takiej obfitości wylał na nich »ducha łaski i modlitwy«, żeby opłakując swój błąd, chętnie powrócili ku radości powszechnej na drogę, z której zboczyli i żeby odtąd trzymali się jej z większą ostrożnością! Nam zaś niech sam Bóg będzie świadkiem, jak niegdyś Apostołowi (Fil. I., 8), »jako pragniemy ich wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa!«

Oby więc i tamtym i wam wszystkim, ukochani synowie, głęboko wniknęła w serce zachęta Nasza, która jest Chrystusową: »Patrzcie, czujcie a módlcie się« (Mar. XIII., 33). Przedewszystkiem niech każdy stara się pobożnie rozmyślać; niech dąży do tego z ufnością, powtarzając wielokrotnie prośbę: »Panie, naucz nas modlić się« (Łuk. XI., 1). Nie małej też wagi powinna być dla nas pewna szczególna pobudka do rozmyślania: a mianowicie ta, że ono jest obfitem źródłem rady i cnoty, potrzebnej do dobrego kierownictwa dusz, które należy do spraw najtrudniejszych ze wszystkich. O tem wypowiedział św. Karol następujące, godne zapamiętania słowa pasterskie[1]): »Zrozumiejcie bracia, że nic nie jest dla wszystkich sług Kościoła równie koniecznem, jak modlitwa myślna, wyprzedzająca wszystkie czynności nasze, towarzysząca im i następująca po nich: »Będę śpiewał« mówi Prorok »a będę rozumiał« (Ps. C., 2). Kiedy Sakramenta sprawujesz, rozważaj, bracie, co czynisz; kiedy Mszę odprawiasz, rozważaj, co ofiarujesz; kiedy psalmy odmawiasz, rozważaj, do kogo i co mówisz; kiedy duszami kierujesz, rozważaj »czyją Krwią one są obmyte«. Dlatego całkiem słusznie każe nam Kościół często powtarzać te słowa Dawidowe: »Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych,.. ale w zakonie Pańskim wola jego, a w zakonie Jego będzie rozmyślał we dnie i w nocy;.. wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się«[2]). Do tego niechaj nas wreszcie jedna jeszcze wzniosła zachęca pobudka, wystarczająca za wszystkie inne: jeżeli bowiem kapłan zowie się »drugim Chrystusem« i jest Nim przez uczestnictwo w Jego władzy, czyż nie powinien stać się takim także przez naśladowanie Jego czynów?... »Największem więc staraniem naszem powinno być rozmyślanie o życiu Jezusa Chrystusa«[1]).

(C. d. n.)

[1]) Ex orationib. ad clerum.

[2]) Por. Ps. I. ww. 1—4; w tekście oryginalnym nie są te wiersze przytoczone całkiem dosłownie. Przyp. tłum

Pius X. a kaznodziejstwo.

Aby módz szerzyć jad błędnych nowinek,
Przewrotni mędrcy trwonią swoje siły;
Tyś je rozprószył światłem prawdy Bożej,
Jakby nie były[2]).

Kiedy obecny Papież jako patryarcha wenecki uroczyście wstępował w progi św. Marka, swej katedry biskupiej, powitał go imieniem kapituły dawny profesor jego z Padwy, a w mowie tej między innemi czytamy te słowa: »Poznałem Cię w seminaryum padewskiem; uczyłem Cię świętej wymowy. Wszyscy Cię tam kochali. Przypominam sobie, jak miałeś panegiryk ku czci błogosławionego Grzegorza Barbarigo. Nie powiedziałby był tej nauki lepiej od Ciebie tęgi i doświadczony mowca«.

I rzeczywiście X. Józef Sarto był jako kapłan i biskup gorliwym kaznodzieją, popularnym i gorącym siewcą Słowa Bożego.

Jego wymowa zwróciła nań uwagę, kiedy zupełnie zapoznany od swej władzy już dziewiąty rok pełnił obowiązki wikaryusza we wsi Tombolo.

W roku 1866 odwiedził X. proboszcza w Tombolo kanonik z Treviso, X. Ludwik Marangoni. Ponieważ proboszcz szczerze miłował swego wikarego, dlatego bolało go to zapomnienie władzy i postanowił skorzystać z wizyty X. kanonika na korzyść X. Józefa. Począł więc chwalić swego współpracownika, podnosił jego zalety i zdolności i dodał: »Przykro mi, że tam w Treviso nic o nim nie wiedzą«. — »Ma słuszność, ksiądz Proboszcz, ale to łatwo zrozumieć. X. Józef kończył swe studya w Padwie. Nic przeto dziwnego, że go przełożeni w Treviso nie znają. Czy X. Proboszcz mógłby go polecić na kaznodzieję w katedrze na św. Antoniego? Czy nie przyniósłby Ci wstydu, gdybyśmy go zaprosili ze Słowem Bożem«?

Na prośby proboszcza przyjął X. Sarto kazanie i wygłosił je 13. czerwca 1866. Wszyscy obecni na niem, duchowni i świeccy, podziwiali talent młodego kaznodziei. Aleksy Pozzano, znany i powszechnie poważany obywatel w Treviso, zrobił o tym występie X. Józefa taki zapisek w swoim dzienniczku: »Skromność podniesiona na świecznik. Udane Słowo Boże genialnego człowieka trwało pięć kwadransów. Piękne obrazy, styl żywy«.

Zaproszono go jeszcze następnego roku z kazaniem na cześć Błogosławionego Henryka z Bozen do katedry.

Na tem kazaniu 10. czerwca 1867 r. był biskup, cała kapituła, profesorzy teologii, władze świeckie i kwiat miejscowej inteligencyi. I znowu X. Sarto ogólnie podobał się słuchaczom i dlatego biskup postanowił wyżej

[1]) De imit. Chr. I., 1.

[2]) Z Ody łacińskiej na cześć Piusa X. w 50 tą rocznicę jego kapłaństwa X. Nowowiejskiego, przełożonej na polskie przez X. J. Piaskiewicza.

posunąć młodego kapłana, który o sobie nie myślał wcale, pracował tylko dla chwały Bożej i ludu wiejskiego bez wytchnienia.

X. Biskup Zinelli wezwał go do konkursu na proboszcza, którzy wypadł znakomicie i dał mu parafię w Salzano, wsi liczącej 2612 ludności.

Powodzenie w kaznodziejstwie w znacznej części zawdzięczał swemu proboszczowi X. Costantini'emu. On bowiem prowadził go do kościoła w dzień powszedni, siadał w ławce w zamkniętej świątyni, a X. Józef wchodził na ambonę i wygłaszał swe kazanie. Proboszcz robił mu uwagi, które chętnie i z wdzięcznością X. Sarto przyjmował; odczytywał mu także na plebanii w wolnych chwilach swe nauki spisane i korzystał z rad i krytyki szlachetnego i doświadczonego duszpasterza. Już wtedy podziwiano jego pokorę, szacunek i uległość względem przełożonego w rzeczach, w których posłuszeństwo go nie obowiązywało.

To też kazania X. wikarego Sarty podobały się ludowi, chwalono go powszechnie, a proboszcz cieszył się z tego powodzenia swego współpracownika. Gdy w sąsiedztwie potrzeba było trudniejszej przemowy przygodnej, albo kiedy gdzie kaznodzieja zamówiony zrobił zawód, proszono X. Józefa ze Słowem Bożem. Wypadło nieraz i bez przygotowania mówić, bo nie było na nie czasu, ale i wtedy słowo jego podobało się i budowało słuchaczy. Gdy jednak nie było nadzwyczajnych przeszkód, zawsze starannie pisał całe kazanie.

Jako proboszcz w Salzano ściągał swą wymową liczne rzesze wiernych, przychodzili go słuchać nawet ludzie z sąsiednich parafii. Zazdrościli mu tego powodzenia niektórzy proboszczowie i nawet oskarżyli go przed biskupem, że im lud odwodzi, że ich chce prześcignąć. Na te skargi odpowiadał im biskup Zinelli: »Postępujcie i nauczajcie tak samo, jak X. prob. Sarto, a lud także i do was lgnąć będzie«.

Pamiętają też do dziś dnia ludzie starsi jego praktyczne nauki na nabożeństwie majowem, które on pierwszy wprowadził.

I później, gdy był kanonikiem w Treviso a zarazem spirytualnym seminaryum duchownego, pielęgnował starannie kaznodziejstwo. Klerycy z żywem zajęciem go słuchali, a i lud wiejski chętnie szedł na jego praktyczne kazania. Pomimo nawału zajęć, bo został także kanclerzem biskupim, głosił kazania także w okolicach Treviso

Wyniesiony na stolicę biskupią w Mantui 1885 roku, przemówił po raz pierwszy do swego kleru i ludu bardzo wymownie, oświadczając, że dla zbawienia dusz nie będzie szczędził żadnych trudów i ofiar, że jako swój herb biskupi obiera sobie kotwicę, symbol nadziei świętej i na Chrystusie Panu i łasce Jego oprze się w swej słabości i niedoskonałości: »Bóg nie odmawia nigdy pomocy temu, kto w Nim położył ufność — wszystko możemy w Tym, który nas umacnia swą łaską z góry. Bóg posiada nieograniczoną potęgę — i czyż miałbym się chwiać i rozpaczać, gdy się na Nim oprę? W Nim nieskończona mądrość i czyż miałbym błądzić, kiedy pójdę za Jego radą? On przepaścią niezgłębionej i niewyczerpanej dobroci i miałżeby mnie opuścić, gdy Mu się poruczę z całą ufnością? Jego Opatrzność bez granic i czyż zapomni o mnie, gdy się rzucę w Jego ramiona? O błoga nadziejo, która mnie z Bogiem jednoczysz i Boga mi oddajesz! Choć nie dorosłem do dźwigania ciężaru, który z biskupstwem włożono na moje ramiona, czerpię jednak słodką pociechę w pięknej cnocie nadziei. Wiem dobrze, że dla zbawienia powierzonych mi owieczek będę musiał podjąć wiele trudów, że się narażę na liczne niebezpieczeństwa i burze, gdy będę zwalczał moralną zarazę, która psuje dobre obyczaje. Jam przywykł do trudów, nie boję się niebezpieczeństw, a w ciężkich walkach zachowam stałość i wielkość ducha, wsparty na tej niebieskiej kotwicy. Ufam też, że owczarnia moja będzie miała we mnie łagodnego, życzliwego i miłosiernego pasterza«.

Główną troską nowego biskupa było seminaryum duchowne i wychowanie kleryków. Ponieważ stosunki finansowe zakładu były opłakane, a od rządu nie można się było niczego spodziewać, dlatego zwrócił się do kleru i wiernych z gorącą zachętą (7. lipca 1885 r.), aby materyalnie poparli tę tak ważną instytucyę. Zaraz na wstępie zaznacza, że od chwili, kiedy Ojciec św. wejrzał na jego osobę i oddał mu pod zarząd dyecezyę, największą troskę sprawia mu seminaryum duchowne, które otworzył jego poprzednik, X. Biskup Berengo [1]).

Od wychowania bowiem kleru zależy dobro całej dyecezyi i jej pomyślny rozwój. »Jak chętnie wołałbym do młodzieńców, by spieszyli do tej bezpiecznej ostoi i stali się kiedyś pożytecznymi sługami ołtarza. »Przybliżcie się ku mnie ludzie nieumiejętni, a zgromadźcie się do domu nauki« (Ekkli. 51, 31). Jabym się zupełnie poświęcił, aby strzedz tej drogiej nadziei Kościoła, by z nimi przestawać, brać udział w ich pobożnych ćwiczeniach, poznawać ich zdolności, skłonności i obyczaje wszczepiać w ich serca zaród cnoty, strzedz ich od upadków, naradzać się z profesorami nad środkami ich wychowania i przez to udowodnić, że klerycy są źrenicą mego oka, a seminaryum według wyrażenia jednego świątobliwego biskupa, sercem mojego serca«. Dalej zaznacza w swym liście, że seminaryum posiada szczupłe zasoby materyalne i w najbliższej jesieni musiałby z boleścią odmówić przyjęcia kandydatom, zgłaszającym się do stanu duchownego. »Wszak wielu proboszczów, już podeszłych wiekiem i niezdolnych do pracy, potrzebuje pomocy. Widzę także parafie osierocone. A tu śmierć nie zadowala się ofiarami, które skosiła swym sierpem, ale zagraża jeszcze życiu wielu innych niezmordowanych pracowników.

Smutna by to była rzecz, gdybym z niczem odprawić musiał, dla braku funduszów, tych z nieba posłanych młodzieńców, którzy mają powołanie do stanu duchownego!« Mówi dalej, że Kościół nie może istnieć bez kapłanów, a tych rozsadnikiem są seminarya duchowne, Należy więc użyć wszelkich środków celem doprowadzenia seminaryum dyecezyalnego do pożądanego rozwoju. Zachęca więc kler i wiernych do modlitwy o prawdziwe powołania do stanu duchownego i o światło dla

---

[1]) Przedtem klerycy wychowywali się dla dyecezyi Mantui w innych seminaryach.

wychowawców, by swe obowiązki mogli spełniać gorliwie i dobrze.

Prosi dalej o zapomogi, choć wie, że przemawia do ubogiego ludu; nie żąda wiele, ale pragnie, by każdy z wiernych coś ofiarował w tym celu, bo drobne ziarnka tworzą z czasem miarkę, drobne kropelki deszczu zlewają się w wielkie wody, a tony pojedyncze tworzą piękną harmonię. Wdowi grosz ofiarnego ludu, rzucony dla seminaryum duchownego, cudownie się rozmnoży i samemu ludowi przyniesie błogosławieństwo, jak onej wdowie w Sarepcie, która ostatnim kęsem chleba podzieliła się z Prorokiem Pańskim. Mąki w garncu jej bowiem nie ubywało, ani oliwy w dzbanie. Zwraca się i do bogatych, mówiąc: »Niegdyś bogate rody jednego ze swych synów oddawały ochoczo na służbę świątyni, jak o tem chlubnie pisze historya. Gdy za dni naszych Bóg powołuje młodzieńców na służbę swoją z chat wieśniaczych, jak Chrystus powołał swych Apostołów z łódek i od sieci rybaczych, któż z Was nie zechce się przyczynić majątkiem do wychowania tych duchownych pasterzy? Wszak Wam dóbr ziemskich udzielił Bóg przedewszystkiem dla rozkrzewienia i obrony wiary świętej«.

(C. d. n.) *X. Dr. J. Górka.*

Xaver Dvorzak.

Dvorzak, to pusty u nas dźwięk, dźwięk bez echa. Któż go tu, daleko od jego stron rodzinnych, zna — tego poetę z duszą Prometeusza spętanego a melodyą tęskniącego Pawła Verlaine'a, poetę, żyjącego w świecie mistycznych widzeń, tego brata duchowego Teodora Aubanela, — człowieka, noszącego w duszy, gehennę walki i tęsknoty do rozpłynięcia się razem z poszumem liści jesiennych w półcieniu nicości, w półblasku czegoś nieznanego a wiecznie szukanego? I któż o tem u nas wie, że żyje poeta, poeta katolik, srebrnostrunny śpiewak »Improperyi«, że żyje w ukojeniu chwil cichych, wieczornych, kiedy to z jego pustej celi wznosi się wzniosła modlitwa a dusza jego odczuwa w całej pełni to, o czem mówi św. Paweł: »A żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus«! (Gal. 2, 20).

Poznajmy więc śpiewnego ptaka Madonny! — X. Dvorzak wypłynął około roku 1900 wśród grupy księży morawskich, grupy tak zwanej »katolickiej Moderny«, skupiającej się około wydawnictwa »Novy Źiwot« i jego redaktora naczelnego, poety księdza K. Dostala Lutinova. Były to przeważnie poezye refleksyjno-religijne mniejszej objętości, odsłaniające jednak już duszę, pomazaną krzyżmem natchnienia. W wydaniu zbiorowem kat. Moderny zajmuje Dvorak prawie że jedno z pierwszych miejsc, a było to w czasie, kiedy wieszcz »króla Kofetuy« i »Kroniki o św. Brandanie«, natchniony Juliusz Zeyer, żył i tworzył. Trudniej więc było się wybić.

Jednakowoż w całości poznaliśmy twórczość Dworzaka dopiero po wydaniu jego Improperyi w roku 1902 (nakład Baśnickych Obzoru, wydał Novy żiwot). Jest to wybór najpiękniejszych pereł z wierszy poety, podzielony na trzy części, z których pierwsza dedykowana jest »Pamiątce złotego serca« a trzecia ma prawie cała treść religijną, melodyę hymnu.

Jak już na początku powiedziałem, możnaby po przeczytaniu »Improperyi« zawołać: »Prometeusz spętany«! Cała bowiem twórczość Dvorzaka, jest to walka, walka naturalizmu z ideą chrześcijańską. Ta walka toczy się we wnętrzu, lecz powierzchnia pozostaje spokojną:

»Powierzchnia spokojna, o duszo ma!
Wchłaniałaś słońca świty wschodzące,
Zagrzana do dna, patrzysz cicho
W oczy nocy i chłodu«. (»Requiescat.« Str. Impr. 13).

I cóż zostaje? Prawie zawsze rezygnacya i chęć pogrzebania nasion — ciał naszych — by z nich wykwitnąć mogło życie nowe, wieczne, bo: »Czas umrzeć już — kto wiecznie kwitnąć chce! (»Ver sacrum«).

Czasem przeistacza się rezygnacya w chęć rozpłynięcia się w nicości, w nirwanie, lub nawet niekiedy w opór (»Drzewa w jesieni« i »Moriturus te salutat«!). Nie jest to opór bluźnierstwa, ale raczej tylko ogromny, bezmierny żal rozczarowania.

W innem miejscu przemienia się tenże opór w żal i tęsknotę do rozwiania się w nicości:

»Potem czekającej ziemi
Ten ciała rzucić wyschły cień
I rozwiać się jak mgła
Wśród mglistych słońca tchnień«.

Potem znów idą chwile melancholijne, powierzchnia wygładza się, jak obumarły staw, lśniący i czarny. Przebłyska przez ciężką ciemność mgły wizya »Obiecanej ziemi«, lecz ginie w cierpkiem wspomnieniu zmarnowanego znoju i w apatyi bezwładnej.

»W me śnienia padła ciemność ciężka,
Cień boleści ciężarny łzami
Mem wnętrzem szedł tak długo
A daleki horyzont skryty
  Przybliżał się do mnie.

Błękitne namioty widzę
A przed nimi ogniska strażne,
Jak gwiazdy srebrzyste płoną,
Tam za niemi łany się ścielą
  Obiecanej ziemi.

My sialiśmy w życia znoju,
W te łany swe rzucali ziarna,
Co krwią zbroczone są rudą
I łzami, wilgotne potem,
  Który rosił nam ciemię.

Teraz pracą znużeni żmudną
Dłoń strudzoną na spoczynek kładziem;
Tu zaśniemy chętnie na miedzy,
Aż dojrzała siejba nas zbudzi«...

Znękana dusza, jak, »ścigane zwierzę«, zwraca zamglone oczy ku niebu, ku Bogu. Wchłania w siebie uroczystą ciszę chłodnej nocy i idzie gotyckim krużgankiem, na którego posadzkę wschodzący księżyc rzuca przez witraże przedziwne arabeski, tak błędne i migotliwe, jak śnienia poety. Lecz księżyc zachodzi i

»Nagle te świty wzniesione
Gdzieś giną w sklepienia załomie
Lekkie jak cień;
Tylko te śnienia tam leżą
  W północ i w dzień«.

Jakaś utajona świętość przykuwa go do tej posadzki kamiennej, do stóp Ukrzyżowanego. I oto zstępuje Anioł Boży i dotknąwszy ustami jego bladego czoła, wskazuje mu Chrystusa cierpiącego. Przytłumione światło wiecznej lampy rzuca dziwne miraże na serce rozmodlone, — znękana dusza, jakby syn marnotrawny, czołga się do stóp cierpiącego Boga

i czuje cały ogrom Jego poświęcenia. Ta sama dusza, która przed chwilą wołała w rozpaczy: »Spalcie galary! Za nami już nic!« — wznosi się pod wpływem tego Odkupienia, które jak »krwawa purpura królewskiego płaszcza« przykryło rany serc ludzkich, na wyżynę, gdzie anielskich zastępów rozbrzmiewa »Hosannah«! — Golgota tryumfuje! — Łzawy »Adwent«, tęskniący biciem oczekujących serc, kończy się miłą jak melodya wiejskich skrzypek, »Kołysanką«. — Scena jakby odśpiewana z obrazów Stachiewicza: na błękitnem jasnem tle kołysze Marya Dziecię, oczy jej zadumane widzą w przyszłości Golgotę.

(Dok. nast.).

Ze sesyi synodalnej w Przemyślu.

(Dokończenie).

Przyszła z kolei pod obrady sprawa organistów [1]). Komitet do tego wyznaczony wygotował instrukcyę o organistach, którą bez zmiany i bez opozycyi przyjęto, przez co duchowieństwo dało dowód, że sprawa organistów leży mu na sercu i że, o ile to od niego zależy, pragnie im pomóc.

Instrukcya obejmuje trzy główne punkty:

A.) Pragmatykę służbową organistów, czyli określa, jakie stanowisko zajmuje organista wobec Kościoła i społeczeństwa, jakie są jego prawa i obowiązki, jakie ma władze nad sobą, kto go przyjmuje i oddala i kiedy etc. Osobna komisya dyecezyalna w Przemyślu będzie władzą, która na wniosek X. proboszcza będzie przyjmowała lub oddalała organistów i wogóle ma załatwiać wszelkie spory, mogące wyniknąć, czy to ze stosunku służbowego organisty, czy z innych powodów.

B.) Utrzymanie organisty. Organista w myśl instrukcyi ma pozostać przy dotychczasowych swoich dochodach wedle zwyczajów każdej parafii, ale minimum płacy jego stałej ma wynosić 240 kor. rocznie.

C.) Zabezpieczenie na starość lub na wypadek niezdolności do służby, oraz zabezpieczenie wdów i sierót po organistach.

Instrukcya zapowiada wprowadzenie towarzystwa wzajemnej pomocy organistów, do którego prócz interesowanych wstąpią i księża parafialni jako członkowie wspierający.

Punkt pierwszy, jako zależny wyłącznie od samego duchowieństwa i władzy kościelnej, nie przedstawia trudności w wykonaniu; może być wprawdzie niemiły jednostkom. ale odpowiada dzisiejszym pojęciom i stosunkom; dziś bowiem każdy dopomina się o swoje prawa, nie można więc dziwić się organistom, że żądają, aby ich prawa ściśle były określone. Punkt drugi zależy nie tyle od duchowieństwa, jak od parafian, a względnie od rządu. Rzeczą X. proboszcza jest wypłacać sumiennie organistom dochody z fundacyi dla nich w parafii uczynionych, ale nadto nie wiele więcej może im pomóc.

Jeśli dochód z owej fundacyi dla organisty nie wynosi 240 kor. rocznie, jak to w 3/4 parafii bywa, trzeba się będzie odwołać do parafian, aby resztę złożyli. Kto jednak zna nasz lud i jego zapatrywanie na sprawę powiększenia płacy organisty, ten wie, że chłop nasz prędzej sam kościół postawi swojemi pieniądzmi, choćby pościł o chlebie i wodzie, niż da na organistę parę dziesiątaków dobrowolnie, bo, jak mówi, organista za to, co robi, pobiera aż nadto sowite wynagrodzenie. Trzebaby zatem użyć brachium saeculare, co wobec ustawy obecnie obowiązującej jest prawie niemożliwe. Należy zatem dążyć do tego, aby dopłatę przyjął c. k. rząd na siebie, imieniem funduszu religijnego, co tem łacniej uczynićby mógł, że dawniej, przed rokiem 1887, płacił 100 zł. na liturgiczne wydatki i służbę kościelną, lub dążyć do zmiany ustawy konkurencyjnej, w tym kierunku, żeby rząd sam obliczył dopłatę i tę ściągał bez żadnej naszej ingerencyi.

Prudentia pastoralis, ta wielka cnota, podyktuje każdemu X. proboszczowi, jak w danych okolicznościach ma postąpić, aby z jednej strony organista miał się dobrze, a z drugiej, aby się X. proboszcz nie narażał na wojnę z całą parafią.

Gdy jest mowa o organistach, należałoby pomówić i coś uchwalić także dla innej służby kościelnej dla kościelnego i dzwonnika, wszakżeż ci są nieodzownie potrzebni w kościele, a dotacyi zwykle żadnej nie mają. Czyż dlatego, że nie krzyczą, o nich się zapomina?

Wolę wierzyć, iż dlatego o nich nie mówiono, że w tym względzie nic pozytywnego nie możemy uczynić wobec braku egzekutywy, którą wyłącznie posiada państwo.

Co do trzeciego punktu, ten należy powitać z wielką radością, bo słuszna, aby człowiek, uczciwie spędziwszy życie w posłudze kościoła, miał i sam i familia jego (pokąd dzieci małoletnie) zabezpieczenie na starość.

Sfinansowanie jednak takiej samopomocy przedstawia ogromne trudności. Słusznie więc zauważył jeden z księży posłów, że najlepiej będzie organistów włączyć do ogólnego zabezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, jakie w jesieni tego roku ma być wniesione i uchwalone w parlamencie austryackim.

Przyszła dalej pod obrady sprawa akcyi chrześcijańsko-społecznej, którą prowadzić ma związek katolicko-społeczny, w każdej parafii istniejący. Ramy tej akcyi, bez wątpienia potrzebnej, co więcej, koniecznej, bo to jakby nowy sposób duszpasterzowania, są bardzo obszerne, bo mieszczą w sobie sprawę oświaty religijnej, narodowej, zawodowej, sprawy miłosierdzia chrześcijańskiego, sprawy asocyacyi ekonomicznej i finansowej etc. Co w poszczególnych parafiach da się zrobić, tego pod ogólny strychulec podciągnąć nie można, bo to zależy od miejscowych potrzeb, stosunków, oświaty, wreszcie i od ludzi, bez których współdziałania ruch, na asocyacyi oparty, udać się nie może. Uchwalono, że należy już w seminaryum przez odpowiednie studya socyalne przygotować przyszłych Lewitów do zadań, jakie ich czekają, dalej uchwalono ustanowić instruktorów, a mianowicie księży, wyszkolonych w tym względzie i chętnych ludzi świeckich, którychby zadaniem było w powierzonych im parafiach miewać od czasu do czasu na wiecach para-

[1]) Por. artykuły »Gaz. K.« na str. 147, 389 i 481 z r. 1907. Przyp. red.

fialnych odpowiednie odczyty i służyć radą przy zakładaniu związków, czy spółek.

Ponieważ obecnie największe grozi niebezpieczeństwo ze strony żywiołów wywrotowych naszemu mieszczaństwu i klasie robotniczej, przeto postanowiono założyć instytut wychowawczo-zawodowy dla terminatorów w Przemyślu i oddać go pod Zarząd i opiekę XX. Salezyanów.

Wszyscy przyjaciele sztuki kościelnej powitali z zadowoleniem projekt prawa dyecezyalnego, wprowadzającego stałą komisyę dla sztuki kościelnej w Przemyślu, do której oprócz księży, obznajomionych ze sztuką, powołano i znawców świeckich.

Każdy plan restauracyi, czy budowy kościoła, a nawet plebanii musi być tej komisyi przedłożony i zyskać jej aprobatę, inaczej budować i restaurować lub pozbywać się czegoś, co ma wartość dla sztuki, nie wolno.

Komisya ta przeprowadzi inwentaryzacyę naszych kościołów, zapisze, co w każdej miejscowości przedstawia wartość dla sztuki kościelnej i umieści te zapiski w schematyzmie dyecezyalnym, aby każdy wiedział, gdzie co oglądać warto.

Jak to potrzebne, tego nie potrzebujemy dowodzić. Ile to zabytków sztuki u nas zmarnowano z powodu, że na ich wartości nikt się nie poznał, ile popełniono błędów przy restauracyi i malowaniu kościołów, przy nowych budowach kościołów i plebanii!

Kościół i plebania nie mogą być stawiane wedle fantazyi lub kaprysów osobistych księdza czy kolatora, ale powinny odpowiadać i wymogom sztuki i swemu przeznaczeniu.

Zapewne, że mamy wśród duchowieństwa ludzi o wykształconym smaku estetycznym, którzy nadto stawiając lub restaurując u siebie kościoły i budynki, nabrali niejednokrotnie odpowiedniej rutyny, ale ci zawsze stanowić będą mniejszość pomiędzy nami. Nie zawsze też można zdać się na samych architektów, bo ci, puszczając wodze fantazyi, aby coś nowego i niezwykłego stworzyć, zapominają nieraz, że kościół nie tyle ma być cackiem architektonicznem, ile miejscem modlitwy przez szeregi wieków dla setek, lub tysięcy ludzi i miejscem pracy bardzo męczącej dla duchowieństwa.

Musi więc być należycie pojemnym, wolnym od przewiewów, akustycznym, dostatecznie oświetlonym, suchym i monumentalnie zbudowanym we wszelkich szczegółach, aby jak najmniej wymagał poprawek. Niech raczej pod względem architektonicznym grzeszy usterkami, byleby tylko odpowiadał zupełnie swemu przeznaczeniu. Analogicznie i o innych budynkach trzeba powiedzieć, że mają spełniać zadanie, dla którego są zbudowane, a nie być wybrykiem fantazyi lub zachceń tej lub owej jednostki. Temu właśnie zapobiedz ma w przyszłości wspomniana komisya, która, jak mamy nadzieję, wielkie odda nam przysługi.

W Szerzynach 12. września 1908.

X. Michał Sidor.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Głos Narodu, dziennik wychodzący w Krakowie, przeszedł w ostatnich dniach na własność Spółki wydawniczej „Postęp", konsorcyum powstałego w łonie zakładającego się stronnictwa chrześcijańsko socyalnego w Krakowie. Konsorcyum to składa się ze znacznej liczby obywatelstwa i duchowieństwa. — Dziennik ma z dniem 1. października zmienioną formę i rozszerzoną wielkość, redagowany ma być nadal w duchu demokratycznym i chrześcijańsko-społecznym, zjednać tedy winien jak najliczniejsze koła czytelników w kołach katolickich, które potrzebę takiego dziennika odczuwały dotkliwie. Na czele redakcyi stanął jeden z wybitnych dziennikarzy p. J. K. Maćkowski, w skład zaś redakcyi wchodzą znane w kołach dziennikarskich siły literackie. Dlatego też możemy polecić gorąco wszystkim ludziom dobrej woli ten dziennik, który winien się znaleść tak w kołach prywatnych, jak kasynach, stowarzyszeniach, czytelniach i kółkach rolniczych.

Konferencya Biskupów austryackich.

Jak się dowiadujemy, data najbliższego zebrania komitetu Biskupów nie jest jeszcze ustalona. Ze względu na to, że Ojciec św. dzień uroczystego obchodu swego jubileuszu kapłańskiego w Rzymie naznaczył na 16. listopada, istnieje zamiar zwołania Biskupów do Wiednia w takim terminie, aby stamtąd mogli wprost podążyć do Rzymu na uroczystości papieskie. I nasz Episkopat będzie, jak się dowiadujemy, licznie w Rzymie reprezentowany.

Administrator dyec. wileńskiej. List X. Biskupa Roppa. Bractwa prawosławne.

Z dniem 23. września objął zarząd osieroconej dyec. wil. X. Michalkiewicz. Z tej okazyi ogłosił wygnany Biskup list do swego kleru, w którym wyraża swą radość z nominacyi zarządcy dyecezyi i gorąco kler i wiernych zachęca do gorliwego współdziałania z nowym Dostojnikiem w jego z pewnością niełatwej pracy dla dobra ukochanej dyecezyi.

Po zjeździe misyonarzy prawosławnych i znanych uchwałach skierowanych przeciw propagandzie katolickiej, przyszła obecnie kolej na bractwa rosyjskie, które nieprzyjaciele katolicyzmu galwanizują i do walki przygotowują. W tym celu zwołano przedstawicieli owych bractw do Mińska. Uchwały tych bractw są prawie równobrzmiące z uchwałami i zarzutami osławionego zjazdu misyonarskiego. Czynnika tego nie wolno nam lekceważyć. Bractwa prawosławne w walce z nami ciężko nam się już dały we znaki w historyi.

Walka w łonie socyalizmu.

Wiadomy konflikt, nie od dzisiaj istniejący, między skrzydłem ortodoksyjnem socyalizmu, uznającem teorye Marxa za swą nietykalną ewangelię i oczekującem przewrotu stosunków społecznych przez rewolucyę, a skrzydłem t. zw. rewizyonistów, którzy oczekują zmiany stosunków od powolnej ewolucyi społecznej i oświadczają się za pracą na korzyść proletaryatu, znalazł niedawno wyraz wybitny na dwóch kongresach socyalistycznych, w Norymberdze i Florencyi. Niemieccy Marxiści, pod wodzą starzejącego się Bebla, walczyli zawzięcie w obronie swych zasad. Okazyę do walki dały frakcye południowo-niemieckiego socyalizmu, hołdujące w przeważnej części rewizyonizmowi. Frakcye te, wbrew dotychczasowej praktyce, ośmieliły się głosować w niektórych sejmach za budżetem, co dotychczas uchodziło w oczach partyi za herezyę. Otóż zwolennicy Bebla wystąpili z całym aparatem znanych swoich argumentów przeciw tym odstępcom od czystej ewangelii socyalistycznej w Norymberdze i zwyciężyli na pozór, skoro większość kongresu oświadczyła się za dotychczasowym systemem. Niemiłą jednak dla zwycięzców była uroczysta deklaracya południowców, że uchwała kongresu ich nie obowiązuje, gdyż oni muszą trzymać się uchwał organizacyi krajo-

wych, a te postępowanie ich najzupełniej pochwalają. Połknięto na kongresie tę gorzką pigułkę w milczeniu, żeby uniknąć jawnego zerwania, spoistości jednak partyi dotychczas tak ściśle zorganizowanej zadano tem cios śmiertelny.

Także we Florencyi odbył się w tych dniach kongres socyalistów (włoskich), na którym te dwa kierunki z wielką zwalczały się namiętnością. Ostateczna uchwała i rezolucye powzięte wypadły stanowczo na korzyść rewizyonistów i teraz ci obejmują ster rządów partyi wraz z głównym jej organem „Avanti", który do ostatniej chwili zawzięcie zwalczał rewizyonistów. Ewolucya te widoczna i w innych krajach ma doniosłe znaczenie dla rozwoju myśli społecznej, co podkreśla prasa katolicka niemiecka i włoska. Nasi socyaliści, wydający „Naprzód", grożą wprawdzie od czasu do czasu „rewolucyą", ale zaczynają przyznawać się do zasad rewizyonizmu, chcąc wmówić w robotników, że pracują szczerze dla reformy stosunków społecznych.

Włochy. Dwa smutne wypadki. Kongres młodzieży katolickiej. 20. września w Rzymie.

Jak słusznem było rozporządzenie Leona XIII., żeby bezwględnie wydalano z Rzymu księży z obcych dyecezyi, bawiących tam bez ściśle określonego celu, tego między innemi dowodem dwa nad wyraz smutne wypadki, które niedawno zdarzyły się w wiecznem mieście. Mieszkał tam kapłan zgrzybiały, do jednej z włoskich dyecezyi przynależny. Był to skończony dziwak; z nikim się prawie nie stykał, nawet z blizkimi krewnymi rzadko się widywał. Fama głosiła, że Don Constantini posiada znaczne kapitały. W ostatnich dopiero czasach zapoznał się z drugim kapłanem, niejakim Don Adornim, z obcej także dyecezyi, eksjezuitą, który uczepiwszy się OO. Oratoryanów, nie wstąpiwszy jednak formalnie do ich zakonu, mógł przebywać w Rzymie, nie turbowany przez władzę duchowną. Poznawszy się z Don Constantinim, z którym codziennie w kościele Oratoryanów Mszę św. odprawiał, odwiedzał go często i zyskał starego maniaka zupełne zaufanie. Aż oto pewnego razu znajdują D. Constantiniego w okrutny sposób zamordowanego. Władza policyjna w pogoni za zbrodniarzem natrafiła na ślad X. Adorniego, którego też aresztowała. Niemała to była senzacya, kiedy ten nieszczęsny kapłan, dzięki zręcznej indagacyi sędziego śledczego, przyznał się do zbrodni. Jako motyw jednak czynu podał nie pieniądz, który u niego znaleziono, lecz zemstę za popełnione na nim przez zamordowanego zbrodnie seksualne. Można sobie wyobrazić radość prasy antykatolickiej z takiej rzadko nadarzającej się gratki. Wyzyskiwała ją też w ohydny, sobie właściwy sposób. Obecnie jednak okazuje się, że rzekome zbrodnie D. Constantiniego były wymysłem mordercy, który, tknięty wyrzutami sumienia, wyznał wreszcie przed sędzią śledczym, iż jedynym motywem zbrodni była chęć przywłaszczenia sobie pieniędzy D. Constantiniego, co mu się tylko w części udało. Znając metodę prasy antykatolickiej, przypuszczamy, iż o tem czytelników swoich nie uwiadomi, zadawalając się wyłącznie smutnym faktem morderstwa, przez kapłana popełnionego.

Jakby tego jeszcze nie dosyć było, prawie w tym samym tygodniu doniosły dzienniki o samobójstwie księdza tuż za murami Rzymu. Wiadomość okazała się niestety prawdziwą. Kapłan ten, proweniencyi także nie rzymskiej, zaczął swą dziennikarską karyerę współpracownictwem w niegdyś tam wychodzącej „Czarnej księdze" (Cronaca nera), w której w sposób wstrętny i rewolwerowy zohydzano księży rzymskich. Później przeszedł do redakcyi nie istniejącej już „Voce della Verità", po której zamknięciu, zaopatrzony w małą emeryturę, wstąpił do redakcyi „Vera Roma". Lecz i tam niedługo wytrzymał. Pokłóciwszy się z wydawcą, niewyraźnym Felizianim, zawisł w powietrzu. Próbował najrozmaitszych przedsiębiorstw. Po wydaniu encykliki o modernizmie napisał dzieło przeciw modernistom (aż 40 konferencyi!). Nie wiele mu to przyniosło równie jak i dość ścisłe stosunki, które go z najbardziej katolikom wrogą prasą łączyły. Zdemoralizowany w takiej atmosferze, postanowił sobie życie odebrać, co też wykonał. Znajomi jego twierdzą, iż nieszczęsny ten kapłan od dawna zdradzał pewne zboczenie umysłowe, co też i pozostawiony przez niego list do redaktora brukowego „Messaggero" potwierdza.

Wstrząśnięci do głębi tymi niezmiernie smutnymi faktami, nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi, iż gdyby się w Rzymie trzymano ściśle mądrych rozporządzeń Władzy kościelnej, stolica chrześcijaństwa nie byłaby świadkiem takiego zgorszenia. Widzieliśmy swego czasu w Rzymie kleryków i księży np. ze Śląska, którzy ani słówka po polsku nie umiejąc, podszywali się pod naszą narodowość, by zyskać w ten sposób przychylnych nam Włochów względy. Udawało się to im zazwyczaj. Wyświęceni przez biskupów włoskich, puszczali się tam na rozmaite przemysły, wyzyskując łatwowierność i zabobony pielgrzymów polskich, z którymi potem obszerną prowadzili korespondencyę. Opowiadano nam o takim kapłanie, którego z Rzymu wydalono, który jednak potem w Palestynie inkasował na poczcie po 50—100 lir dziennie, pochodzących od biednego naszego ludu, otrzymującego w zamian mniemane „łaski" w formie niby autentycznych relikwii itp. — Wartoby temu raz nareszcie koniec położyć.

W Rzymie odbył się kongres młodzieży katolickiej, który zdaniem wszystkich wypadł świetnie. Młodsza generacya katolików włoskich wystawiona jest na straszne pokusy i to nie tylko ze strony otwartych nieprzyjaciół wiary. Nie mniejszem niebezpieczeństwem dla niej jest własna niecierpliwość. Rwie się ona do pracy, która, dzięki szczególnie smutnym okolicznościom, jest dla niej niemożliwą: nęci ją działalność polityczna, zabroniona katolikom przez Stolicę św. To też pewna część młodzieży katolickiej poszła na lep frondujących demokratów chrześcijańskich, nie dbających o wolę Władzy duchownej. Otóż zebranym u stóp Ojca św. młodzieńcom wskazał On obszerne pole pracy społecznej i religijnej, piętnując w silnych wyrazach tych, którzy rzekomo w imię zasad chrześcijańskich uwodzą ich i na manowce sprowadzają. Przebieg obrad tego kongresu budzi dobrą na przyszłość nadzieję. Data 20. września, jako rocznica zdobycia Rzymu dla Zjednoczonych Włoch, obchodzoną bywa tak w Rzymie jak i na prowincyi nader uroczyście. Z pompą właściwą Włochom liberały wszelkich odcieni dają wyraz swej radości i swej ku Kościołowi nienawiści. Szczególne jednak okoliczności sprawiły, że uroczystość ta nabrała tego roku możliwie bardziej antykatolicki charakter. Przedewszystkiem rządzi obecnie jako prezydent (Sindaco) Rzymem znany Natan. W mowę więc swoją przy Porta Pia włożył całą swą ku Kościołowi nienawiść i żydowską przewrotność. Odpowiedź też króla w Rzymie nieobecnego na przesłany mu telegram tchnie tym samym duchem. Ma to być zemsta za niedopuszczenie do Watykanu chorągwi z barwami włoskiemi, z jakiemi pewna część młodzieży tam przybyła. Z tego też powodu uchylono ceremonię kościelną przy poświęceniu mostu w Piacenza, otwartego w obecności króla. Wogóle zaznaczyć należy, że stosunki rządu z Watykanem, które po wstąpieniu na tron Piusa X. znośnie się układały, obecnie, skutkiem całego szeregu przyczyn, znacznie się pogorszyły. Zdaniem kół watykańskich nie może być na razie mowy o stworzeniu partyi katolickiej, któraby na polu politycznem w parlamencie walczyła. Wytrwała praca społeczna mogłaby być pewnym surogatem dla katolików, rwących się do czynu w służbie ideałów chrześcijańskich. Ta jednak jest wielce utrudniona i tylko w północnych Włoszech widoczna. *X J.*

Ze zjazdów słowiańskich katolickich.

Znanym jest Szan. czytelnikom »Gaz. kośc.« Velehrad i jego znaczenie w sprawie zbliżenia się i poznania pojedynczych narodów słowiańskich. Znanem jest też znaczenie i cel zjazdów w Velehradzie corocznie się odbywających. Zjazd zeszłoroczny zaimponował, rzec można, całej, nietylko katolickiej Słowiańszczyźnie i przez udział najwybitniejszych osobistości w hierarchii kościelnej i przez wielką liczbę uczestników. Niestety nie można tego powiedzieć o tegorocznym zjeździe bohoslovcov (teologów), który się tam odbył dn. 16. i 17. sierpnia.

Zjazd ten zrobił zupełne fiasko, nie dorównując w niczem zjazdom poprzednim. Uczestników było zaledwie 100, a wśród nich tylko kilkunastu księży, zresztą sami klerycy i kilku świeckich. Największe niepowodzenie tkwi w tem, że oprócz Czechów było tylko dwóch Słowaków, a z innych narodowości słowiańskich nie był nikt. A przecie z samej krakowskiej dyecezyi wybierało się księży kilkunastu. A więc zjazd ostatni minął się najzupełniej ze swoim celem, co przyznają bez ogródki katolickie pisma czeskie (»Novy Vek«, »Nasinec« i inne), wyrażając życzenie, aby w przyszłości zjazdy te były urządzane w czasie odpowiedniejszym, nie w niedzielę, kiedy każdy ksiądz ma zajęcie w domu. Miejmy i my nadzieję, że w przyszłości będzie inaczej i że w przyszłym roku będziemy mogli tam jechać. Nie mniej jednak zajmujące były wygłoszone tam odczyty: o św. Janie Złotoustym i jego stosunku do patryarchy carogrodzkiego, o zadaniach katechety. Powinnibyśmy o to się starać koniecznie, my Polacy, aby w tym prastarym budynku wygłoszony był także i polski odczyt kiedyś.

Wspaniale za to odbył się zjazd katolicki w Pradze czeskiej (od 29. sierpnia do 2. września), a brało w nim udział nietylko duchowieństwo, ale w olbrzymiej ilości i ludzie świeccy (por. »Gaz. Kośc.« Nr. 37). Pokazało się, że przecie w Czechach, które nazwał ktoś klasycznym krajem liberalizmu i bezwyznaniowości, katolicyzm jest potęgą nie małą, że żywioły liberalne, jeżeli w ostatnich czasach zdobyły sobie pewne znaczenie, zawdzięczają to jedynie tylko chwilowej bezczynności katolików. »Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę«.

Czech lubi żyć w stowarzyszeniach i skoro tylko powstanie gdzie jakaś nowa myśl, wnet zawiązuje się nowe stowarzyszenie i rzec można, że każdy Czech należy do kilku stowarzyszeń, czy związków. To też i ten zjazd katolicki wywołał powstanie »stowarzyszenia inteligencyi katolickiej« (sdruzeni katolicke intelligence«). Szczęśliwy to zaiste pomysł, bo daje niejednemu z wierzących możność znalezienia się w swojem kółku i swobodnego wyjawienia swych przekonań, a przez to też i umocnienia się we wierze. Wnet zorganizowano się i jasno określono cel i istotę związku. Między innemi powzięto jednogłośnie i tę ważną rezolucyę, że związek nie chce mieć nic wspólnego z modernizmem, potępionym przez Piusa X. Nie dość na tem, bo oprócz tego związku zawiązano także związek młodzieży wiejskiej (»sdruzeni venkovske mladeze v Cechach«) biorąc sobie za hasło to zdanie, że kto ma młodzież, ma wszystko, (»Novy Vek« Nr. 49, 50). Nie można chyba pragskiemu zjazdowi życzyć nic więcej, jak pomyślności w tych dwóch tak pięknych stowarzyszeniach! Gdy one spełnią swoje zadanie, widzieć się dadzą niezadługo błogie ich owoce. Tego też życzymy im i my z głębi serca!

Wszystko to nie podoba się wielce pismom liberalnym i t. zw. »postępowym«, które też uderzają na alarm przed niebezpieczeństwem, jakie grozi »postępowi«, »wolnej myśli« i tym podobnym wymysłom chorych głów ze strony znienawidzonego »klerykalizmu«. Widać, jak ci panowie, którzy się szumnie nazywają »swobodnomyślnymi« lękają się swobodnego rozwoju katolicyzmu i chcieliby mu przeszkodzić w imię tej swobody, którą głoszą. Oni zawsze i wszędzie jednacy! *Ks. Fr. K.*

O języku Basków.

Rozglądnąwszy się trochę w uroczej krainie Basków [1]) (w San Sebastian i Biarritz) i dowiedziawszy się cośkolwiek o tym dzielnym szczepie i dziwnym jego języku, zapragnąłem poznać choć trochę właściwości tego języka. Udałem się więc do jednego z szan. Współpracowników, filologa i otrzymałem od niego podane tu informacye. Sądzę, że one zainteresują także wielu, jeżeli nie wszystkich, czcig. Czytelników naszej Gazety. Red.

Krainy górskie są jakby wielkiemi muzeami etnograficznemi. Tutaj badacz, zwłaszcza lingwista, znajdzie często szczątki ludów, które bezlitośny rozwój dziejowy zniósł z powierzchni ziemi; tu filolog spotka szczepy, mówiące szczególnym językiem, których rola skończyła się przed tysiącami lat. W Himalajach ostali się Tybetańczycy, na śnieżnym Kaukazie zagadkowe ludy Osselyńców, Abchasów, Gruzinów etc.; łańcuch Pirenejów zachował od zagłady niedobitki rasy, która władała wielką częścią Europy — Basków. Wedle Humboldta mają to być potomkowie Iberów, którzy niegdyś zamieszkiwali półwysep pirenejski, a ulegli Semitom (Punijczykom) od południa a Aryom (Celtom) od północy. Plemiona te później się zlały, zromanizowane, w narody hiszpański i portugalski, nie bez domieszki krwi germańskiej, ba nawet słowiańskiej. Szczep iberyjski przed wtargnięciem Aryów do Europy zamieszkiwał zapewne wielkie jej obszary: świadczą o tem nazwy gór i rzek od Pirenejów po Bałkany, zdradzające iberyjskie pierwiastki, świadczą dalej przedhistoryczne groby, odsłaniające nam bujną kulturę, ale nie aryjską, kryjące szkielety nie-Aryjczyków. A umarłe narody te nie wykazują pokrewieństwa z Semitami ani wogóle z żadną inną rasą, zapewne też dzieliły się na dwa duże odłamy, których przedstawicielami mogli być Ligurowie i Iberowie a może także zagadkowy lud Etrusków.

To pewna, że Baskowie należą do rasy białej, o typie spotykanym wogóle na południu, choć nie brak między nimi blondynów, (zwłaszcza w klanie Cagot), co świadczy o silnej przymieszce aryjskiej. Noszą zaś na sobie piętno tak wybitnie góralskie (są smukli, obrośnięci, mają nosy orle), że trudno się oprzeć myśli o wspólnej rasie górali od Kaukazu po Pireneje. Pomiary czaszek, które zresztą nie dają zazwyczaj wystarczającego kryteryum dla podziału antropologicznego, nie ustaliły typu Basków, pewne jednak rezultaty każą uważać ich za spokrewnionych z Berberami, wygasłymi już Awarami, Retami, Etruskami, dalej z Albańczykami a nawet i z Tagalami. Że Baskowie są ludem, który przyszedł ze wschodu, świadczy zoogeografia. Pies baskijski, czakur, jest krewnym tybetańskiego psa, który nadto zwie się »czukura«!

Uczony monachijski Wirth szuka resztek Iberów w Afryce północnej, wśród Berberów i na Kaukazie, gdzie wedle świadectw starożytnych mieszkali też Iberowie. Otóż liczebniki baskijskie wykazują dużo analogii do berberyjskich i tak: po berbersku 10= hamra a po baskijsku: hamar. Nazwa Iber ma być identyczną z Berber; reduplikacya ta wyrazu: ber przypomina istotnie pluralis w językach zlepkowych, a co się tyczy »i« w »Iber«, może ono być protetyczne (species-espece) lub rodzajnikiem. Zresztą pierwiastek »ber« znajdujemy w nazwach geograficznych całej Europy (np. Bergamo, Pergamon, Berekyntia). Tradycya, u Sallustiusza zapisana, wywodzi Berberów z Europy.

Nazwa »Bask« pochodzi od iberyjskich Vasconow, z którymi walczył August. Kraj ich zowią sąsiedzi: Vizcaya. Praojcowie ich byli zapewne Ausci, Iberowie akwitańscy. Wirth widzi w nazwach: Vistula, Visurgis, Wesen (w Finlandyi), Bizancyum, Vesontio, Wasgenwald — ślady zamieszkania czy też wędrówek Basków. Jak po Iberach pirenejskich zostali Baskowie, tak po kaukaskich Abchazowie. Baskowie sami zowią się: Euscaldunac, co da się wywieść od Ausców, końcówka »nac« jest bardzo charakterystyczna. »Nac« znaczy po czeczeńsku i tybetańsku: lud; sufiks ten występuje w rodzimej nazwie Szkotów i Irlandczyków (Albanach—Eirinac), dalej w nazwie ludu Peczeneg.

Język baskijski, euscara, po hiszpańsku: vascuence, nie okazuje ani cienia podobieństwa z żadnym z języków ziemi. Że nie jest to język celtycki, wykazał już przed 200 laty O. Hervas S. J. Chociaż jednak przy klasyfikacyi języków nie można go zaliczyć do żadnej rodziny — budową swą zalicza się do języków »wcielających«. Jak wiadomo, najpierwotniejszym szczeblem w rozwoju języków są języki »jednozgłoskowe«, w których niema odmian, czyli morfologii, a składnię zastępują pewne jednozgłoskowe partykuły, nie łączące się zresztą z odmienianym wyrazem. Np. po chińsku genetivus wyraża się przez położenie imienia przed drugiem imieniem

[1]) Por. Nr. 30 G. K. z r. b. str. 357.

stojącem w nominatywie: »kue dżin« — »królestwo człowiek« znaczy: »człowiek królestwa«. Dativus można wyrazić przez zgłoskę: »ju«: »se jen ju dżin« zn. »dać pieniądz człowiekowi« itp. Wyższą fazą jest język »zlepkowy«. Tu pierwiastki łączą się ściśle. Po turecku ojciec nazywa się: »baba«, ja: »im«, — »mój ojciec« więc »babam«. Przypadków jeszcze niema, ale są partykuły, które mogą je zastąpić, zlepione z imieniem. Po madziarsku »we Wiedniu«: Becsben, »do Wiednia«: Becsre. Jeszcze wyższą fazą są z jednej strony dobrze nam znane języki odmienne (np. polski, niemiecki, łacina) z drugiej »wcielające«. Znamieniem języków wcielających jest brak składni, zastąpionej przez morfologię: całe zdania zlepia się dokoła imienia lub słowa z różnych partykuł, wyrażających różne względy gramatyczne. Do języków wcielających (polisyntetycznych) należą języki Indyan amerykańskich i Basków. Mowy jednak nawet być nie może o pokrewieństwie narzeczy czerwonoskórców z euscarą; — jest to tylko wytwór analogicznych warunków rozwoju językowego. Język baskijski, dzielący się na 4 narzecza: wiskajskie, gwipuskoańskie, górnonawarskie i laburdańskie, dyalekt francuskich Basków w Dolnej Nawarze, odznacza się bogactwem dźwięków, gdyż oprócz f, którego mu brak, posiada on obok spółgłosek, znanych w językach romańskich i innych, jeszcze cz, ć, tj, dj, sz, ś, ź, ń itd. przez co przypomina on tak jęz. słowiańskie, iż jeden z badaczy czeskich dopatruje się w Baskach Słowian (bezpodstawnie — rzecz oczywista).

(Dok. nast.).

Bibliografia.

Odpowiedź na recenzyę książki p. n. „Bł. Jakób Strepa“.

W Nr. 37 »Gazety Kościelnej« pojawiła się recenzya mej pracy o bł. Jakóbie Strepie pióra X. Szydelskiego. Wielce Szanownemu Recenzentowi jestem szczerze wdzięczny za łaskawe zwrócenie uwagi na to dziełko i za życzliwą jego osnowę. Że Autor recenzyi niejeden z faktów dziejowych inaczej rozumie, lub w innem widzi świetle, to rzecz naturalna, czysto subjektywna; o to spierać się nie myślę. Również dłużej nie chcę się rozwodzić nad tem, że życzyłby On sobie, aby w mej pracy tło jej było szerzej przedstawione i aby się tam znalazło coś więcej o stosunkach i pracach »Braci wędrujących«, gdyż tło to niedawno skreśliłem bardzo wyczerpująco w I. tomie mego dzieła p. t. »Powstanie organizacyi Kościoła łacińskiego na Rusi«, gdzie też mieści się wiele szczegółów o Braciach wędrujących. Pisząc obecną ściśle naukową monografię, nie uważałem za stosowne powtarzać tego, co już raz wydrukowałem. Muszę natomiast dotknąć dwóch zarzutów innych, które, gdyby były słuszne, mogłyby podać w wątpliwość moją staranność w opracowaniu przedmiotu, dotyczą one nadto momentów dla dziejów metropolii donioślejszych.

Wielce Szan. Recenzent zaznacza, że nie widzi racyi, dlaczego tłumaczę wyrażenie »conventor B. Mariae Oppidi Lwowiensis« przez »dzierżawca parafii«. Z tego tłumaczenia zdawałem sobie zupełnie jasno sprawę, bo wiedziałem, jaką ono posiada doniosłość ze względu na przedstawienie ówczesnych stosunków beneficyalnych w obrębie archidyecezyi. I dziś zdania zmienić nie mogę. Niestety było tak rzeczywiście, jak napisałem, a podobnych przykładów wydzierżawiania parafii mam zebranych więcej i o nich szerzej w drugim tomie mego dzieła o Organizacyi Kościoła na Rusi napiszę. Tu zwrócę tylko uwagę na to, że owo nadużycie wydzierżawiania beneficyów istniało współcześnie na zachodzie, gdzie organizacya Kościoła i rządy dyecezyalne były dawno urządzone i ustalone. Mam tu na myśli zwłaszcza dyecezyę wrocławską, gdzie biskup Nauker jeszcze w r. 1331 przeciw takim nadużyciom występuje (zob. Montbach, Statuta synodalia dioec. S. Eccl. Wrotislaviensis str. 10), że to zaś nie wiele pomogło, świadczą statuty biskupa Wacława z r. 1415 (ibid. str. 18). A właśnie kościół lwowski z Wrocławiem w ściślejszym pozostawał związku, z tej dyecezyi bowiem pochodził pleban lwowski Jan wspomniany w r. 1371 (Theiner, M. P. I. Nr. 900). Z tym faktem więc trzeba się liczyć, a dla dziejów bł. Jakóba nie jest on bez znaczenia, bo świadczy o tem, z jak wielkiemi trudnościami, nawet ze strony kleru, musiał on walczyć, aby wprowadzić ład w dyecezyi. Drugi zarzut posiada formę ostrzejszą, bo zarzucono mi, że zdaje się przez pomyłkę nazwałem legata Dymitra arcybiskupem ostrzychomskim. I ten szczegół nie jest obojętny, bo jeżeli arcybiskup ostrzychomski rozsądzał, chociaż jako legat papieski, sprawy archidyecezyi, więc była tendencya wprowadzenia kościoła na Czerwonej Rusi w ściślejszy związek z kościołem węgierskim, gdyż działo się to jeszcze za rządów węgierskich. Otóż osoba owego legata nie jest taką, co do której wolnoby było się mylić, odegrał on bowiem w dziejach Polski pewną rolę i był obecnym przy koronacyi Jadwigi, o czem zresztą Długosz wspomina i wymienia jego tytuł arcybiskupa ostrzychomskiego, którym on był rzeczywiście.

W. Sz. Recenzent uzupełnił także moje zestawienie parafii, które za czasów bł. Jakóba powstały, parafiani w Kropcu i Knihiniczach, na co również zgodzić mi się trudno.

Z tego bowiem, że proboszcz z Knihinicz występuje w r. 1448, żadnych absolutnie wniosków dla czasów Jakóba wysnuwać nie można, co do Kropca znany mi jest tylko akt fundacyjny tej parafii z 1427 r., a więc znacznie późniejszy.

Korzystając jednak ze sposobności, sam chcę tu do pracy mojej dodać pewne uzupełnienie. Już po jej ukazaniu się został ogłoszony Tom V. kodeksu dyplomatycznego Wielkopolskiego, gdzie pod Nr. 102 znalazł się jeszcze jeden dokument błog. Jakóba, dotąd nikomu nie znany. Jest on bardzo zniszczony, bo nawet imię arcybiskupa jest nieczytelne a mieści się w Archiwum kapituły gnieźnieńskiej. Był wystawiony we Lwowie 18. września 1406, a jak się z bardzo zepsutego tekstu domyśleć można, dotyczy zezwolenia udzielonego przez arcybiskupa Mikołajowi, biskupowi skarpateńskiemu, na poświęcenie ufundowanego hojnością podkanclerzego Mikołaja kościoła we wsi Gorzkowie w dyecezyi chełmskiej. Akt ten więc stwierdza tylko wykonywanie jurysdykcyi naszego arcybiskupa w dyecezyi chełmskiej, o czem, jak również o owej fundacyi kościoła w Gorzkowie, pisałem w mej pracy na str. 51. Zresztą niestety nie przynosi nic nowego, bo z tego tekstu, który pozostał, nie można nawet ocenić, czy arcybiskup występował w tym wypadku jako metropolita, czy jako rządca opróżnionej dyecezyi chełmskiej. Lecz wymieniona osoba owego biskupa skarpateńskiego może budzić pewne zainteresowanie na temat możliwych stosunków, między nim a arcybiskupem zachodzących. O tem jednak dokument ów nie wiele może objaśnić, treść jego bowiem inaczej się tłumaczy. Jak wiadomo, Władysław Jagiełło nadał ks. Ziemowitowi mazowieckiemu ziemię bełzką, stanowiącą część dyecezyi chełmskiej, a graniczącą z powiatem krasnostawskim, do którego wieś Gorzków należy. Główne posiadłości mazowieckie ks. Ziemowita należały do archidyakonatu czerskiego (warszawskiego) należącego do dyecezyi poznańskiej, a gdy wówczas właśnie ów Mikołaj, biskup skarpateński, był sufraganem poznańskim (Kod. dypl. Wielkop. III. Nr. 1986 r. 1398) i zapewne zastępował swego biskupa dyecezyalnego w wykonywaniu jurysdykcyi w mazowieckiej części dyecezyi, przeto jako najbliższy mógł najłatwiej zająć się konsekracyą kościoła w Gorzkowie bez utrzymywania zresztą bliższych z błog. Jakóbem stosunków.

Wł. Abraham.

X. Józef Stagraczyński *„Wybór kazań niedzielnych i świątecznych“* (Dwa tomy. Poznań 1908. Stron 527 i 446 w dużej 8-ce. Cena 10 mk.).

Ponieważ większą część dziewięciu tomów »Biblioteki Kaznodziejskiej« śp. X. Stagraczyńskiego już za życia jego rozkupiono, a z wielu stron proszono go o wydanie wyboru tych nauk, więc wybrał z nich te, które według jego własnej opinii i zdaniem innych były najlepsze, zmienił je po części i postanowił je wydać na nowo w dwóch tomach, zawierających nauki na wszystkie niedziele i święta całego roku. Obecnie wyszły te tomy nakładem drukarni i księgarni św. Wojciecha.

Chętnie przyznajemy kazaniom tym zalety, które sprawiają, że wielu kapłanów korzysta z nich i korzystać będzie: odznaczają się one prostotą i praktycznością, mówią o prawdach starych, lecz zawsze potrzebnych, zawierają dużo dobrych cytatów z Pisma św. i Ojców; wysłowienie jest poprawne i dla ludu łatwo zrozumiałe.

Ale są w nich także niestety usterki i błędy, których nie mogę pominąć milczeniem. I tak: wstępy są bardzo często zbyt krótkie i nie dość starannie obmyślane (np. na str. 180 tomu I.; na str. 354 zajmują większą część krótkiego wstępu cztery cytaty i Ojców, — lepiej było jeden rozwinąć trochę i wyjaśnić). Każdą

naukę podzielił autor według starych przepisów szkolnych na dwie lub trzy części za przykładem sławnych kaznodziejów francuskich (których »sermons« bywają 6 razy dłuższe i dla przejrzystości wymagały takiego podziału). Osnowa zaś tych części zaznaczona jest niekiedy w sposób dziwaczny, wyglądający na grę słów; jak np. w kaz. na urocz. Zwiastowania N. Panny (I., 249): »Przypatrzmy się dziś źródłom zbawienia naszego. Które to są: I. Słowo Panny II. Dzieło Pana«. Przykładów i opowiadań jest bardzo mało. Za to znajdujemy gdzieniegdzie zbyt wiele cytatów nie wyjaśnionych (np. I., 253 większa część strony). Czasem posługuje się autor retoryką nie bardzo udatną, kiedy np. woła (ib., str. 255): »Wymażcie to imię« (Maryi) »z Pisma św. i z dziejów, a najjaśniejszą gwiazdę strącicie z niebios sklepienia, a wydrzecie Kościołowi kwiat najwonniejszy« itd. Dziwnie wygląda ta figura krasomowcza, zwrócona do ludu: on ma »wymazać« z Pisma św. imię N. Panny?!

Zakończeniu brakuje nieraz potrzebnej siły i dobitności (por. str. 47, 57, 70 tomu I. i inne).

Na str. 296 t. II. uderza wyrażenie (zapewne dyalektyczne?): »przewłóczność« Boska — w znaczeniu: »zwlekająca cierpliwość«.

X. P.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

J. E. **Najprz. ks. Arcyb. Teodorowicz** odłożył zapowiedziany wykład swój »**o modernizmie**« na środę 7-go b. m. (godz. 5 popołudniu w lokalu XX. Katechetów) Dnia 30-go września b. r. miał odczyt »o najnowszym mistycyzmie polskim« Dr. Pechnik.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
odbędzie się
we czwartek dnia 8. b. m.
w kościele *św. Maryi Magdaleny* we Lwowie
o godz. pół do 6. wieczorem.

Odznaczony usu Exp. canon. ks. Antoni Saczyński proboszcz w Winnikach.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Mariahilf otrzymał ks. Antoni Czwaczka, proboszcz w Furstenthalu.

Przeniesieni: ks. Paweł Ciel ecki z Baworowa do Podhajec, ks. Aleksander Dworzański z Podhajec do Podwysokiego, ks. Wiktor Malawski z Podwysokiego do Złotnik, ks. Karol Maksymowicz ze Złotnik do Dźwiniaczki ad Mielnica, ks. Jan Engel z Nowosiółki ad Krzywcze do Baworowa, ks. Józef Bodarski, czasowy deficyent, do Nowosiółki ad Krzywcze, ks. Antoni Schwarz do Tarnoszyna.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Prezentę na nowo-utworzone probostwo w Jodłówce koło Pruchnika, otrzymał ks. Aleksander Pawłowski, ekspozyt tamtejszy.

Administratorem w Szebniach zamianowany ks. Jan Sękowski, dotychczasowy administrator w Sanoku.

Konkurs na opróżnione probostwo w Szebniach, rozpisano z terminem do 3 listopada b. r.

Dyecezya krakowska.

Zmarł w Czatkowicach dnia 25 września b. r. ks. Walenty Skimina, emerytowany proboszcz z Bolechowic w 70 roku życia, 43 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł 28 września r. b. ks. Karol Szczeklik, Dr. teologii, prof. seminaryum duchownego w 44 r. życia a 21 kapłaństwa. R. i. p. (Obszerniejsze wspomnienie pośmiertne zamieścimy wkrótce.

Redakcya).

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa** [illegible] których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **pł**[illegible]**etrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury** [illegible] **drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i gran[illegible]lkie odnowienia i r[illegible]

Na żądanie wykaże się licznemi świad[illegible]uchowieństwa i pp. Architekt[illegible].

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie!

Cieszę się, że do przelicznych głosów uznania i zadowolenia z Pańskich dzieł, mogę i ja pochwalny głos dołączyć. Figura N. Panny z Lurd z Pańskiej pracowni ustawiona w Woli rogowskiej jest tak piękna, że przewyższyła oczekiwania i uradowała serca wszystkiego ludu. Za tak artystyczny monument proszę przyjąć wyrazy szczerej wdzięczności i podziękowania wraz z życzeniami błogosławieństwa bożego w najdłuższe lata.

Szczucin, dnia 4. maja 1908. Z szacunkiem
Ks. Wojciech Jachna.

Wielmożny Panie!

Równocześnie także przesyłam serdeczne podziękowanie za całą pracę, jaką Pan wykonał. Statua Pańskiej roboty może śmiało stanąć obok dzieł znakomitych artystów, a ma jeszcze i tę zaletę, że nie wiele kosztuje. Z początku, kiedy Pan podał cenę, zdawała mi się za wysoką, ale przekonałem się, że inni za karykatury, żądają więcej, a przynajmniej tyle. Proszę zatem przyjąć odemnie serdeczne podziękowanie.

Nowy Sącz, dnia 30. czerwca 1908.
Z szacunkiem i poważaniem
Ks. Stanisław Dadał.

Figura M. Boskiej ładnie wykonana i podoba się wszystkim.
Z poważaniem
Ks. Józef Dańkowski
proboszcz w Harklowy.

Wielmożny Panie!

Oświadczam, że jestem nadzwyczaj zadowolony z artystycznego wykonania figury procesyjnej Matki Boskiej.

Gródek Jagielloński, 10. kwietnia 1908.

Za śwPietne i prawdziwie artystyczne wykonanie już drugiej figury dla tutejszego kościoła serdecznie dziękuję i gratuluję.

w Gródku Jagiellońskim, dnia 9. czerwca 1908.
Z należnym Szacunkiem
Ks. Leonard Moczarowski
proboszcz i dziekan.

Przesyła z podzięką za przysłane na czas statuy, z których jesteśmy całkiem zadowoleni.

Bremiany, 18. czerwca 1908. *Ks. Jan Dziuban,*

P. T. Z podziękowaniem odsyłam Panu należytość za feretron M. Boskiej, który ludziom bardzo się podobał; ja również jestem zadowolony z roboty. Z głębokim szacunkiem
Lisowce p. Tłuste 25/6. 1908. *Ks. J. Kołodziej.*

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 9

Skład przedmiotów kościelnych poleca na czas odpustowy:

Krzyżyki misyjne po nizkich cenach. Szkaplerze, różańce, medaliki, obrazki i wszelkie dewocyonalia. Utrzymuje na składzie w doborowym gatunku paramenty i naczynia kościelne.

OGŁOSZENIE.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Petra Krawesza w Hanuszowcach p. loco. Szepes megya. Węgry. Stołowe wino od 50 h, 60 h, 70 h, 80 h. i 1 kor. liter. Tokaj samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. liter. Tokaj słodki „Assu“ od 5 k., 6 k. i 7 k. liter.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.